Nr. 13. Zakopane, dnia 27. marca 1902 r. Rok IV.

PRZEGLĄD ZAKOPIAŃSKI

Czasopismo poświęcone sprawom miejscowym.

Organ „Związku Przyjaciół Zakopanego“.

Przedpłata wynosi: na rok bez przesyłki **9** kor., z przesyłką **10** kor.; kwartalnie bez przesyłki **2.25** kor., z przesyłką **2.50** kor. — Do każdego numeru dołącza się dla prenumeratorów: **Lista gości,** a nadto w miarę napływu przyjezdnych, **bezpłatne dodatki nadzwyczajne,** obejmujące listę świeżo przybywających do Zakopanego.

Wychodzi co czwartek.

Adres Redakcyi: Dyonizy Bek, ul. Przecznica 10. **Adres Administracyi:** Dom komis. A. Modlińskiego na Krupówkach.

Numerów pojedynczych po 20 gr. i dodatków nadzwyczajnych po 10 gr. dostać można: w Klimatyce, księgarni Zwolińskiego, Aptece, oraz sklepach: Komendzińskiego i Słowika.

Nabożeństwa. W niedziele i święta: a) Prymarya o godz. 6½, b) Wotywa o godz. 9-tej, c) Suma o 10½. W dnie powszednie od 7 do 9 rano. Później o ile są obcy księża.

Wystawy. W szkole koronkarskiej wystawa wyrobów codziennie cały dzień bezpłatnie. — Muzeum Tatrzańskie im. prof. Chałubińskiego przy ulicy Chałubińskiego, otwarte od 2 do 5, oprócz niedziel i świąt. Opłata za wejście od osoby 20 ct.

Czytelnie. 1) Klimatyczna czytelnia czasopism, w biurze Komisyi klimatycznej, otwarta cały dzień, bezpłatna.

2) Czytelnia czasopism i wypożyczalnia książek Stowarzyszenia **„Czytelnia Zakopiańska“**, Krupówki, willa «Polanka» (obok poczty). Dla członków bezpłatna, dla obcych abonentów za opłatą 3 kor. miesięcznie. Cały dzień otwarta.

3) Wypożyczalnia w księgarni Zwolińskiego.

Pogadanki. W «Czytelni Zakopiańskiej» co sobota, od godz. 4-tej popoł. pogadanki literackie i społeczne. Wstęp dla członków «Czytelni» bezpłatny, dla nieczłonków po 1 koronie. Po pogadance zabawa towarzyska.

Zmartwychwstanie!

Śmierć, okrutne prawo natury, druzgoczące żywą duszę beznadziejnem, strasznem — na zawsze! Umrzeć, byt swój zatracić, rozpaść się, zniknąć — na zawsze! Żyć nie istniejąc, z pamięcią tylko istnienia i pragnieniem jego daremnem — na zawsze!

Takie straszliwe na zawsze i nieśmiertelną nawet zabić może duszę.

Lecz nie, nie każda śmierć wydziera życie — na zawsze, wielkie i święte zmartwychpowstaje.

Ale miłości trzeba i wiary, wiary w nieśmiertelność i zmartwychwstanie nadziei.

Wczoraj a dziś.

(Rzecz odczytana na *Raucie literackim* «Czytelni zakopiańskiej»).

Kiedy Chałubiński ogłosił Polsce, że przytulona do Tatr skalistych cicha wieś — Zakopane, to prawdziwy skarb naszej ziemi, to ustroń, w której pieszczącem pięknem objęciu wypocząć mogą zmęczeni, krzepiąc i ciało i ducha, która czystością swego powietrza uzdrawia chorych, czarowną mocą ożywczą wydziera śmierci jej najpewniejsze ofiary, wtedy zaczęli tu zjeżdżać ludzie jakoś niezwykle dziwnie nastrojeni. Przyjeżdżając do Zakopanego, jakby zmieniali swój codzienny szary strój duchowy zszyty z — wielkomiejską miarą skrojonych — nawyknień estetycznych, poglądów przywilejami zabarwionych, z uprzedzeń i poglądów kastowych, a stroili dusze w jakąś godową odświętną szatę z różowej miękkiej materyi — przesadnego może trochę, ale szczerego, serdecznego sentymentalizmu. Tak przystrojonym Zakopane wydawało się jakąś oazą, czemś oderwanem od ziemi i zawieszonem hen, wysoko — w obłokach. Mieli wrażenie, że tu jest inny świat, w którym obowiązują zupełnie odmienne, tutaj tylko właściwe prawa, zwyczaje i obyczaje, że tu nietylko można, ale nawet należy być innym, niż tam na dole, w domu, że tu trzeba inaczej postępować, że tu można zapomnieć o hierarchicznych godnościach, o uczonych tytułach, o całej tej zewnętrznej pompie klas uprzywilejowanych, można przestać być dyrektorem, prezesem, profesorem, doktorem wszech lub jednej nauki, a nawet można nie być ani kancelistą lub buchalterem, a pozostać tylko człowiekiem. To też tutaj, wypieszczona, skinieniem tylko witająca podwładnych dłoń dygnitarza, tutaj bez odrazy pozwalała się uścisnąć twardej dłoni prostego górala, a nawet w chwilach szczególnego rozanielenia raczyła może uścisk oddać. To też tutaj delikatne wyperfumowane panienki odważnie sadzały do wspólnego stołu prostego chłopa

w serdaku, czego za nic nie odważyłyby się uczynić u siebie w domu. Wprawdzie chłop ten tutaj nie raził, bo i stół, przy którym go sadzano, i izba, w której go goszczono, i całe otoczenie dostrojone było do siebie, proste jak ten chłop, szczere jak on i skromne. Dziwna tu była atmosfera wtedy i niezwykła, dziwnie też ona i niezwykle działała na ludzi, czy może dziwni byli tutaj wtedy ludzie. To bowiem, że ludzie przyjeżdżając do Zakopanego, zawieszali na kołku lśniące pancerze odznaczeń i próżności, to drobiazg, może charakterystyczny, ale bez głębszego znaczenia, wobec innych zjawisk istotnie niezwykłych i ciekawych. Może właśnie wskutek odrzucenia tego balastu konwenansowych formułek odsłoniły się serca tych ludzi i uczucia istotne a nie czcze frazesy stawały się kierownikami ich czynów. I zapewne tak być musiało i dlatego zapewne ci nowi do Zakopanego przybysze byli tacy prości, tacy szczerzy i serdeczni, że tu dopiero byli sobą, że tu w obliczu dzikich Tatr skalistych, na ziemi biednej, smutnej a pięknej, zdala od gwarnej, pustej komedyi życia, od tych bolesnych fałszów życiowych, że tu dopiero w ciszy górskiego ustronia ludźmi być mogli i tylko ludźmi. Tu dopiero mogli szczerze, otwarcie iść za głosem pragnień serdecznych ukrywanych tam skrzętnie pod obłudną maską kłamstw konwencyonalnych. Więc idąc za głosem tych pragnień szli tam, gdzie rwało się serce, lgnęli do ziemi, bo swoja, bo ukochana, bo nieszczęśliwa, szli w lud i bratnie ciepłe do niego wyciągali dłonie, bo w nim siła i zdrowie, bo w nim przyszłość, bo w nim zmartwychwstanie! I oto widzimy wspaniałe zjawisko — kwiat inteligencyi polskiej ze wszystkich dzielnic zebrany pod Tatry dla wypoczynku lub dla zdrowia staje do pracy, bada ziemię, bada lud tutejszy, gromadzi materyały, kładzie podwaliny gmachów, które śmiałymi szczytami sięgają w przyszłość daleką. A nie jest to zabawa znudzonych filistrów, nie jest to sport chłopomaństwa, ale istotna gorącą miłością wielkiej idei opromieniona praca entuzyastycznych idei tej wyznawców. Idea ta chciała, aby tu u stóp Tatr polskich zbiegły się nici, wiążące cały nasz kraj poszarpany, aby tu, wśród jedynych gór polskich gorzał wiecznie, niestygnący nigdy święty Znicz narodowy, przy którym ogrzaćby się mogli z najdalszych stron Polski przybysze. Idea ta wierzyła, że w duszach pełzających nizko w jarzmie pracy codziennej czar skał niebotycznych, najłatwiej rozpali przywiązanie do ziemi rodzinnej, rozbudzi pragnienie poznania jej i pracy dla niej, że tu w swobodnem tchnieniu dzikiej, lecz wolnej krainy najłatwiej wzbudzić w niewoli uśpioną do swobody tęsknotę; ale najsilniej Znicz zakopiański rozgrzewać miał miłość dla ludu, dla tego przyszłego wskrzesiciela narodu. Bo w duszy góralskiego ludu przechowało się najwięcej pomników przeszłości narodowej, bo on jest jakby żywą przeszłości tej księgą. I dla tego zwolennicy zakopiańskiej idei pogarnęli się do ludu przedewszystkiem, zaczęli czytać w tej księdze, by odkryć na jej kartach wpisaną formułę eliksiru życia narodowego. Zawrzała praca. Główny wódz, prof. Tytus Chałubiński kreśli plany szczytnemi marzeniami obywatelskiego swego ducha, on chce z ludem tutejszym uczynić to, co wieszcz nieśmiertelny pragnął uczynić z narodem, kiedy wołał: «...objąłem w ramiona wszystkie przeszłe i przyszłe jego pokolenia, przycisnąłem tu do łona, jak przyjaciel, kochanek, małżonek, jak ojciec; chcę go dźwignąć, uszczęśliwić, chcę nim cały świat zadziwić...»

Za wodzem i za tem jego hasłem szli: Matlakowski, Dembowscy, Witkiewicz, Eljasze, szli profesorowie, lekarze, adwokaci, studenci, artyści, urzędnicy, mężczyźni i kobiety, starzy i młodzi, szli z chęcią poznania ludu tutejszego, aby wydobyć skarby przez niego i w nim przechowane i albo złożyć je w wielkiej skarbnicy narodowego bogactwa, albo jako ziarna, kryjące ducha świetnej przeszłości, rzuciwszy na glebę talentów twórczych, umysłów dzielnych, serc miłujących, zrodzić trwałe pnie jasnej przyszłości.

I jeśli dziś wiemy coś o tym ludzie, wśród którego żyjemy, w którego domach mieszkamy, po którego ziemi chodzimy, o który ocieramy się co dzień, to wiemy tylko z tego, co nam dało wczoraj Chałubińskich, Matlakowskich, Dembowskich, — wczoraj opromienione świetlnymi ich duchami i wraz z duchami ich odbiegłe. Dziś sztandary, które oni dźwignęli, podtrzymuje jeszcze tylko mała garstka niedobitków starej gwardyi, towarzysze i współdziałacze poległych serdecznych pracowników. Nowych zastępów nie pociągają już dawne przebrzmiałe hasła. Nam dzisiaj nowe odmienne cele przysłoniły gwiazdę, która wczorajszym ludziom świeciła. Dzisiejsze Zakopane, to istotnie jeszcze jedna Polski stolica, ale nie całej już Polski, bo ludu w stolicy już niema, bo w rzeczywiście stołecznem życiu lud prawie żadnej nie odgrywa roli. Górali wprawdzie jeszcze nie wyparto z ojczystych ich siedzib, ale Zakopane coraz się dalej od nich odsuwa, nikną oni za coraz grubszą zapomnienia zasłoną. A czas nie ucieka i twardym zębem wygryza w duszy tego niezwykłego ludu wypisany testament przeszłości. Jeszcze chwila, a ostry strychulec kosmopolitycznej cywilizacyi zetrze do szczętu starodawną polskość z duszy ludu, jeszcze

chwila, a wszystko druzgocący młot handlarskiej spekulacyi zniszczy wszelki ślad prastarej kultury narodowej. Myśmy jednak dzisiaj w Zakopanem stanęli tak wysoko, że zgrzyt polerowanych dusz chłopskich do nas już nie dochodzi. Z wyżyny, na której stoimy, roztaczają się przed nami takie rozległe widnokręgi, że tego, co u stóp naszych się dzieje dostrzedz nie możemy. Bo i cóż zresztą znaczy jakiś tam «Wojtek Gandara» wobec subtelnych drgnień nagiej duszy, co znaczą nieokrzesane Bachledy i Gąsienice wobec ludzi, którym «szumi wiatr we wnętrzu ducha». Są jeszcze wprawdzie uparci, którzy wglądają w duszę głupiego Wojtka Gandary, lub czasem «zburzą do dźwirzy» góralskich po stary sprzęt, po opowieść naiwną, po odwieczny dokument, ale tacy coraz bardziej rzadcy, coraz ich mniej niestety. Towarzystwu szkoły ludowej i uniwersytetowi ludowemu, jedynym instytucyom, które się ludem zajmują, żyć coraz trudniej w Zakopanem, wobec obojętności ogółu dla ich cichych zadań. A jednak jeśli chcemy, a chcieć tego powinniśmy, aby Zakopane było Polski stolicą, ale stolicą duchową i całej Polski, musimy ludem się zająć, musimy pamiętać, że bez ludu niema Polski.

Roboty właściwej nie zbraknie, łatwo ją wskaże serce, byle w niem mieć nie frazes szumny a pusty, ale bodaj iskrę uczucia, iskrę szczerego Polski ukochania i byle to nie było... «ot pany się nudzą sami, to sie pieknie bawiom z nami», — «duża by już mogli mieć, ino oni nie chcom chcieć!» i byle kiedyś złośliwy chochoł nie zaśpiewał nam parafrazy: «mieliście wszak złoty róg, mieliście wszak czapkę z piór — czapkę wicher niesie, róg huka po lesie, ostał wam się ino sznur». A więc niech Jasiek nie woła: «nic nie słysom, nic nie słysom ino granie, ino granie, jakieś ich chyciło spanie!»

Dyonizy Bek.

Szkodliwi przyjaciele.

«Chroń mnie Boże od przyjaciół moich, bo od nieprzyjaciół sam się ochronić potrafię». Mądre to zdanie okazuje się szczególnie trafnem w zastosowaniu do Zakopanego. Uzdrowisko nasze, dzięki zapewne niezwykłej wybitności swojej, bardzo często narażonem bywa na takie objawy troski o jego dobro, które w gruncie rzeczy stanowią bardzo niepożądaną niedźwiedzią przysługę. Przez cały prawie rok ubiegły grasował we wszystkich niemal dziennikach jakiś «figlarny korespondent» zakopiański, którego specyalnością było oczernianie osób i przekręcanie faktów niemiłych jego protektorom. Syt krzywdy wyrządzonej Zakopanemu zbałamuceniem opinii przez rozgłaszanie go naprzykład za «polski Meran», «tatrzańskie Davos», przez głoszenie, że poza jednym zakładem, stanowiącym cud świata, Zakopane albo nie istnieje wcale, albo istnieje złe i szkodliwe — wyjechał szczęśliwie i umilkł. Niestety, teraz zjawia się nowy jakiś opiekun, którego obrona nosi te same cechy: przesadną frazeologię, gołosłowne zarzuty, energiczne zwalczanie wytworów własnej wyobraźni, a przedewszystkiem skrzętne unikanie cienia bodaj przedmiotowości.

Podana przez nas w nrze 7-ym *Przeglądu* wiadomość o zamierzonej reformie taksy klimatycznej wywołała w *Kuryerze lwowskim* krzyk oburzenia i rozpaczy. Jakiś opiekun Zakopanego woła tam, że te «zdziercze zakusy komisyi klimatycznej», «zgubne zachcianki», «łapczywe projekty podniesienia taksy do nieusprawiedliwionej niczem wysokości», to «odstraszanie ludzi», to «zamach na zabicie tej jedynej w Polsce miejscowości górskiej». Wzywa więc wszelkie władze, «aby nie podpisywały dekretu na początek końca Zakopanego», poucza je, żeby wiedziały, «że jest to tylko zdanie jednej strony, pragnącej brać jak najwięcej». Grozi przytem, że «gdyby władze nie wzięły znowu w obronę Zakopanego, to ono ze swoją stacyą klimatyczną bankrutować będzie i oglądać tylko przyjezdnych, mieszkających w Poroninie, Jaszczurówce, Kuźnicach i t. d., gdzie nie istnieją opłaty od pobytu i przyjazdu». Słowem formalne rozdzieranie szat nad niedolą Zakopanego, ale ani jednej cyferki, ani śladu danych, pozytywnie stwierdzających tę «nieusprawiedliwioną niczem wysokość taksy», żadnego realnego dowodu, wykazującego słuszność tego krzyku, tej groźby, tego nawoływania policyi. Pobudki takiej taktyki są zresztą bardzo zrozumiałe, gdyby bowiem «opiekun», nie poprzestając na szumnych, gołosłownych frazesach, przytoczył cyfrowe dane, wtedy patos jego wyglądałby na kpiny z publiczności. Wtedy, pomimo jęków «opiekuna», każdy zrozumiałby łatwo, że omawiany projekt, dla znacznej większości przyjezdnych, właściwie zniża taksę. Wszyscy ci bowiem, którzy przyjeżdżają do Zakopanego na tydzień, dziesięć dni, dwa lub nawet na trzy tygodnie, a takich jest najwięcej, zamiast opłacania, jak teraz 8 kor. taksy, płacić będą dwie, cztery albo sześć koron. Tego przecież «zdzierstwem», «łapczywością», «odstraszaniem», «zabijaniem» nikt rozsądny nie nazwie. Nie wydaje nam się również zbrodnią względem Zakopanego, aby ci, którzy bawią w Zakopanem mniej niż tydzień, uiścili na korzyść uzdrowiska opłatę, wynoszącą aż całe dwie korony.

Nie wydaje nam się to groźnem jeszcze i dlatego, że ci, których nie stać na tak «wygórowaną» opłatę, byli, są i będą zawsze zwalniani od niej bez żadnych trudności. Taksa zatem zostałaby podniesioną istotnie tylko dla bawiących dłużej, niż cztery tygodnie. No, ale znowu podniesienie to o dwie korony przy pięciu tygodniach pobytu i o cztery korony przy sześciu tygodniach lub roku, to chyba także nie może stanowić powodu do rozpaczy, znowu bowiem niezamożni są i będą uwalniani, tym zaś, którym środki pozwalają na dłuższe przemieszkiwanie w Zakopanem, tym dwie lub cztery korony więcej z pewnością nie zaciąży.

Gróżb «opiekuna» o bankructwie Zakopane może się nie lękać. Niech tylko ład tu będzie należyty, to nie 12, ale bodaj 24 korony taksy płacić ludzie będą chętnie, bo będzie za co. W innych miejscowościach klimatycznych taksa sezonowa tylko, t. j. półroczna, wynosi 36, 40 i 60 kor. od osoby i płacimy ją chętnie, bo to obcym, od swoich chciałoby się, żeby cuda działali.

Projekt reformy taksy, to wielki i bardzo korzystny krok naprzód w rozwoju Zakopanego. Usuwając bowiem dotychczasową krzyczącą wprost niesprawiedliwość w opodatkowaniu przyjezdnych, wprowadzając znaczne ulgi dla większości gości, nie obciążając zbytnio bawiących dłużej, zasila jednak skutecznie ubogą kasę stacyi, dając możność wprowadzenia niezbędnych ulepszeń i udogodnień właśnie dla tych «młodych i starych, słabych i zdrowych», przyjeżdżających tutaj, «by zaczerpnąć ożywczej atmosfery tatrzańskiej».

Bezprzedmiotowe lamenty niepowołanych «opiekunów» na losy projektu prawdopodobnie nie wpłyną, bodajby dlatego, że nie zawierają nic, prócz czczych frazesów, Zakopanemu jednak wyrządzają dotkliwą krzywdę. Przeczytanie tych bombastycznych rozpaczań u nieznających stosunków musi wywołać wrażenie, że w Zakopanem co najmniej obdzierają gości żywcem ze skóry, że tu się pokazać nie można, bo «zdziercze zakusy komisyi klimatycznej» czynią pobyt dla zwykłego śmiertelnika niemożliwym. Zakopanemu więc zaszkodzi nie wprowadzenie rozumnej zmiany w niesprawiedliwej taksie, ale takie oto nieopatrzne szermowanie pustymi wyrazami, nie poparte najmniejszym dowodem, a wprowadzające w błąd nieświadomy rzeczy ogól pozorami troski o byt «tej jedynej w Polsce miejscowości górskiej».

Przestańcie więc panowie «obrońcy», bo się źle bawicie, dla was to igraszka, Zakopanemu chodzi o życie.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Ankieta dla dróg w Tatrach. Członek wydziału Towarzystwa tatrzańskiego, p. Wiktor Barabasz, zaprosił kilku znanych «taterników», ażeby naradzić się z nimi, jakie nowe drogi w Tatrach należałoby przedewszystkiem zbudować, a które z istniejących ulepszyć. Do zaproszonych należeli pp.: Jan Fischer, Dr Kirkor, Dr Jan Nowicki, sekretarz prezydyalny magistratu krakowskiego, i Mieczysław Białkowski, urzędnik magistratu krakowskiego. Zebranie odbyło się dnia 23 b. m.

Zebrani wyrazili swoje zdania, które rozpatrzy wydział Towarzystwa tatrzańskiego. Między innemi oświadczyli się: 1) za urządzeniem ścieżki z przełęczy Gładkiej do Zaworów, stamtąd po zboczu Liptowskich Murów do stawów Smreczyńskich; 2) za przeniesieniem schroniska w dolinie Psiej trawki nad Czerwony staw pod Krzyżnem; 3) za wyznaczeniem farbami i ulepszeniem drogi na Świnicę od hali Gąsienicowej koło Zielonego stawku aż do ścieżki na zboczu Pośredniej Turni; 4) za przeprowadzeniem ścieżki, zabezpieczonej klamrami, od Czarnego stawu przez Karb na szczyt Kościelca; 5) za poprawieniem drogi na Kozi wierch od Zmarzłego stawku oraz za umieszczeniem drogowskazu na drodze, prowadzącej na ten wierch od strony Pięciu polskich stawów; 6) za poprawieniem i wyznaczeniem farbą ścieżki na przełęcz Mięguszowiecką od Czarnego stawu nad Morskiem Okiem.

Plan regulacyjny, nadesłany z Wydziału krajowego, wyłożony został w miejscowym urzędzie gminnym na widok publiczny, aby interesowani, rozpatrzywszy się w zmianach, wywołanych przeprowadzeniem nowych ulic na ich gruntach, mogli poczynić jakieś słuszne uwagi. Plan, wyłożony w dniu 20-go marca, leżeć będzie w gminie przez dni czternaście, poczem odesłany zostanie do Wydziału krajowego do ostatecznego zatwierdzenia. Rozpatrując plan, widzi się wyraźnie, jak bezzasadnemi są żądania przeprowadzenia nowej przecznicy z wylotem na Rynek. Przecznica od dworca kolejowego do szkoły koronkarskiej przy Krupówkach, a następnie w przedłużeniu przez Kasprusie do Kościeliskiej, biegnie prosto na całej długości, zginając się tylko przy końcu łagodnym łukiem; stworzy więc dogodną, łatwą komunikacyę z dworcem kolejowym zarówno dla Krupówek, jak dla Kasprusiów i Kościeliskiej. Przeciwnie przeprowadzona wyżej staje się w ułatwieniu komunikacyi właściwie bez znaczenia, two-

rząc bowiem linię ogromnie długą i obrzydliwie połamaną, nie wiąże wygodnie ze sobą żadnych ważniejszych punktów. Ani bowiem Krupówki nie otrzymują dogodnej komunikacyi z dworcem, ani tem bardziej Kasprusie, przecięte pokręconem przedłużeniem przecznicy w części pustej około Żywczańskiego, ani Kościeliska, na którą znowu połamane to przedłużenie wychodzi daleko poza częścią zabudowaną. Trudno pojąć doprawdy, co skłania zwolenników tej drugiej kombinacyi, zaprojektowanej przez p. Sieczkę, do jej obrony, wobec tak oczywistej sprzeczności tego połączenia z interesami ogółu mieszkańców, wymagającymi przedewszystkiem dogodnej, prostej komunikacyi.

Styl zakopiański. P. Kondratowiczowa, znana już zaszczytnie w pracy dla stylu jego przyjaciółka, niestrudzona w wyszukiwaniu rozrzuconych po kraju, ginących zabytków dawnej sztuki narodowej, odkryła znowu nowe bardzo cenne jej okazy. Są to dwa domy podcieniowe drewniane, bardzo stare, w osadzie Modrzejów, powiatu będzińskiego, gubernii piotrkowskiej. W jednym z tych domów jest bardzo ciekawy słup, podtrzymujący podcienia zapomocą charakterystycznych wiązań, w drugim — brama z «psami» i kołkowaniem góralskiem, założona obecnie murem z wstawioną weń zwykłą furtką. A znowu we wsi Dąb pod Katowicami na Górnym Sląsku znalazła p. K. typowe odrzwia góralskie. Jeśliby styl zakopiański miał więcej przyjaciół, przeszukujących tak skrzętnie swoje okolice, jak to robi p. Kondratowiczowa w swojej, to mielibyśmy już olbrzymi materyał dowodowy dla odradzającej się sztuki polskiej.

Pocieszającem jest bardzo, że ruch w tym kierunku szerzy się ciągle. Ubiegłej oto niedzieli w Warszawie w Muzeum przem. i handlu p. Wł. Jabłoński, budowniczy, wypowiedział odczyt o stylu zakopiańskim. Treść odczytu była następująca: rozwój sztuki u nas; opis budowy i szczegółów konstrukcyjnych domku góralskiego; ornamentyka; sprzęty góralskie; zastosowanie motywów góralskich czyli obecny styl zakopiański w budownictwie i w sprzętach.

Kolej Podhalska. Dnia 5-go kwietnia w krajowem biurze kolejowem we Lwowie odbędzie się walne zgromadzenie członków akcyjnego Towarzystwa kolei Chabowiańsko-Zakopiańskiej. Na porządku dziennym między innemi, stoi sprawa budowy odnogi z Nowego Targu do granicy węgierskiej, sprawa emisyi nowych akcyi dla uzyskania funduszów na ten cel, oraz upoważnienie rady nadzorczej do przedsięwzięcia odpowiednich kroków celem przeprowadzenia tej budowy.

Teatr. W drugi dzień świąt Wielkanocnych, w poniedziałek zatem 31-go marca odbędzie się w sali hotelu «Morskie Oko» przedstawienie stałego amatorskiego teatru. Odegrane zostaną: trzyaktowa komedya Bałuckiego «Grube ryby» i jednoaktówka francuska «Moja córeczka». Wyborne odegranie «Grubych ryb» poprzednim razem zachęciło do ich powtórzenia. Ceny wstępu zostały zniżone.

Uniwersytet ludowy. W ubiegłą niedzielę p. Fl. Grużewski wykładał «O początkach ziemi», tj. o tworzeniu się jej warstw geologicznych. Na wykładzie było około trzydziestu słuchaczów.

Wystawy. W środę d. 26-go b. m. otwartą została w «Czytelni zakopiańskiej» wystawa prac artysty-malarza p. Neumana. Wystawa obejmuje około stu studyów i obrazów wyłącznie zakopiańskich, wykonanych przez pracowitego artystę podczas paromiesięcznego tutaj pobytu. Wystawę zwiedzać można codziennie od 11-tej do 5-tej. Po zamknięciu tej wystawy, co nastąpi w pierwszych dniach kwietnia, otwartą zostanie druga, obejmująca prace z dziedziny «sztuki stosowanej», artystów i architektów pracujących na tej niwie w Zakopanem.

„Gwiazda". W ubiegłą niedzielę, jako w przeddzień rocznicy przysięgi Kościuszki, odbył się w «Gwieździe» skromny ale sympatyczny obchód. Program obchodu składał się: z wygłoszonego przez prezesa p. D. Beka odczytu, zawierającego wspomnienia chwili dziejowej i jej bohatera, z przemówienia p. Pachel Szczęsnego wysnuwającego z przeszłości naukę dla przyszłości, z bardzo ładnej deklamacyi ustępów z «Bitwy Racławickiej» Lenartowicza, wypowiedzianej przez wiceprezesa «Gwiazdy» p. Kuźmińskiego, z gry na skrzypcach p. Nikla, kapelmistrza miejscowej orkiestry i wreszcie z okolicznościowego przemówienia p. Brzozy, gospodarza lokalu, wysnutego z hasła «Gwiazdy» — «W jedności z Bogiem, w pracy z narodem». Obecnych na obchodzie było kilkadziesiąt osób.

„Pomoc Bratnia". W przyszłym numerze podamy obszerniejsze sprawozdanie z bardzo interesujących obrad, jakie się toczyły na walnem zebraniu członków zakopiańskiej «Pomocy Bratniej» odbytem w dniach 24 i 25-tym b. m. Głównym tematem rozpraw na tem zebraniu był projekt zmiany statutu, opracowany przez członka zarządu p. M. Siudaka, zmiany bardzo gruntownej, stwarzającej zupełnie właściwie odmienne zasady organizacyi towarzystwa.

Przedstawienie amatorskie, urządzone staraniem «Pomocy Bratniej» d. 22-go b. m., powiodło się w zupełności. Pomimo pory już spóźnionej osób zebrało

się sporo i bawiono się wybornie, szczególniej na «Farbiarzach» — wesołej i dobrze odegranej komedyjce. «List rekomendowany» nie był przygotowanym należycie, mniej się więc powiódł, bardzo dobrym był tam «amerykanin».

O restauracyi katedry na Wawelu.

Pod tytułem powyższym wygłosił p. art. Maszkowski odczyt w «Czytelni zakopiańskiej», któremu w ciągu dwóch godzin z zajęciem przysłuchiwała się spora garść słuchaczy.

Katedra na Wawelu — powiada prelegent — to zlepek stylowy; dzieje jej długie, ciągnące się przez szereg stuleci. Pierwsza epoka jej istnienia (od r. 1081) to epoka «drewniana», po której oczywiście nie zostało nic, prócz części fundamentów; druga «romańska» (do 1306 r.), której ślady widnieją w krypcie św. Leonarda i w dolnej części wieży t. zw. «srebrnych dzwonów», trzecia wreszcie «gotycka» (od 1320 r.). Z tej ostatniej pozostało śladów najwięcej, całość organiczna budowy — przedewszystkiem. Potem już tylko dobudowuje się coś, coś przerabia i przeistacza. Tak zbudowano w tym czwartym okresie prześliczną renesansową kaplicę zygmuntowską, szereg pomników biskupich wolno stojących i takichże przy ścianach umocowanych, kaplicę Wazów w stylu barokowym i t. d. — Te atoli dodatki wszystkie nie wpływały jeszcze na zmianę ogólnego gotyckiego charakteru katedry. Dopiero wskutek przeobrażeń wprowadzonych z początkiem wieku XVIII przez biskupa Łubieńskiego zmienia się cokolwiek organiczna całość gmachu.

Przedewszystkiem zmieniono nawy boczne, pierwotnie nizkie, niższe znacznie od środkowej i mające swoje okna, podniesiono do wysokości prezbyteryum, znosząc przez to charakterystyczne zewnętrzne łuki przyporne, za pomocą których ciężar głównego sklepienia rozkładał się na nawy boczne. Dalej więc z konieczności już wyjęto z okien górnych koronki i laski ciosowe z bogatymi witrażami. Prócz tego biskup zalepia wapnem gotyckie i renesansowe malowania i daje nowe i t. d.

Takim był stan katedry, kiedy pod przewodnictwem kardynała Dunajewskiego zawiązał się komitet restauracyjny, który polecił arch. Odrzywolskiemu wykonanie odpowiednich zdjęć i studyów.

Komitet miał przed sobą dwie alternatywy, albo dokonać odnowienia czysto technicznego, albo restauracyi artystycznej, a właściwie restytucyi. Odnowienie bowiem zabytków sztuki może polegać na poprawieniu tego, co się przez czas sam zepsulo i albo może być odtworzeniem rzeczy takiej, jaką ona była przed wiekami w chwili swego powstania.

W ten sposób odnawiał Rafael Rzym dla Leona X, w ten sposób odnowiono Sukiennice krakowskie, kościół Franciszkanów itp.

Pierwszą jednak restauracyą w powyższem znaczeniu, opartą na dokładnej znajomości dziejów sztuki, była u nas restauracya kościoła N. P. Maryi w Krakowie pod kierownictwem Matejki. Kościół ten — to dzieło czystego gotyku — z naleciałościami renesansu. Zadaniem restauratorów było przywrócić budowlę tą do stanu pierwotnego, odtworzyć taką jaką była w swym czystym stylu gotyckim; bo kościół Panny Maryi jest przedewszystkiem dziełem sztuki.

Co innego z Wawelem. Wawel to księga dziejów naszych, w której zapisywano i rzeczy smutne i wesołe, zdarzenia pomyślne i wypadki bolesne. Nie należało tedy przy odnawianiu nic wyrzucać, ale zatrzymać wszystko, co w różnych znamiennych epokach dziejów naszych tam powstało.

Komitet tedy wybrał tę drugą alternatywę.

To, co dotychczas zrobiono — jest pod względem technicznego wykonania rzeczą bez zarzutu. Natomiast nie da się tego samego powiedzieć o stronie artystycznej. Tu widocznie nie zdawano sobie jasno sprawy z tego co należało zrobić. Skoro już postanowiono trzymać się ściśle prawdy archeologicznej, nie należało wprowadzać żadnych innowacyi. Tymczasem arch. Odrzywolski pozwolił sobie na wprowadzanie takich dodatków, na podstawie jedynie swoich własnych pomysłów.

Główne zarzuty, jakie dziś już przeciwko dokonanej częściowej restauracyi podnieść można, są następujące: 1) niesłusznie wyrzucono ołtarzyki, przypierające do filarów podtrzymujących arkady, 2) niepotrzebnie dodano nowy hełm na wieży kaplicy Zygmuntowskiej, 3) zdrapano freski ze ścian prezbyteryum, 4) dano tyle i tak mocnych złoceń, że ołtarz wielki — jak ktoś powiedział — świeci jak samowar... Takie itp. rzeczy — jak zresztą zewnętrzna przebudowa wieży Zygmuntowskiej dokonane zostały na podstawie pomysłu jednego architekty, gdy tymczasem w tak ważnych sprawach powinny były odbyć się zapasy wszystkich artystów polskich, 5) sprowadzono z Niemiec witraże; wprawdzie p. Odrzywolski tłómaczy, że rysunek dał do nich malarz polski i że witraże «w bardzo dobrym gatunku» wykonane zo-

staną, to jednak zapytywany o to ów malarz artysta przeczy, aby coś podobnego miał projektować. Dość powiedzieć, że podobne witraże zamówione zostały jednocześnie dla katedry na Wawelu i dla kościoła w Bieczu! Jeden z tych witraży, niemiły w kolorze i pospolity w rysunku został już osadzony; pomnik Oleśnickiego wykonany przez prof. Zumbuscha jest jedną z krzywd wyrządzonych Wawelowi; wprawdzie p. Odrzywol-ski powiada, że na to była prywatna fundacya, ale my na to nigdy nie możemy i nie powinniśmy sięzgodzić, aby na Wawelu coś powstawało dla jakichkolwiek prywatnych funduszów, lub zachcianek.

W końcu prelegent dodaje, że jakkolwiek niezmiernie ważną rzeczą jest znajomość archeologii i dziejów sztuki — potrzeba jeszcze czegoś więcej, potrzeba talentu. Dowodem — zaprojektowana i częściowo już wykonana restauracya skarbca przez Mehoffera.

Wykład swój prelegent ilustrował licznemi tablicami i zdjęciami fotograficznemi.

Dalszy ciąg składek

zebranych na pomnik ś. p. Chałubińskiego

(a niepodanych dotychczas w «Przeglądzie Zak.»).

Na listę p. Zygm. Gnatowskiego: E. R. 80 koron, J. T. 10 k., zebrane przez Pawła Gnatowskiego 206 k. 60 h., zebrane przez O. Lewandowską 44 k. 40 hal., zebrane przez Zygmunta Gnatowskiego 459 k. Razem 800 k.

Na listę Wojciecha Roja (młodszego): Wojc. Roj (młodszy) 2 k., J. F. Komendziński 20 k., Jan Mieloch 1 k., Stanisław Baczyński 4 k., Karol Lilpop 10 k. Razem 37 k.

Prof. dr Kazim. Kostanecki 30 k., dr Gwiazdomorski 5 k., Z. Poznański ze Lwowa 5 k., dr Jan Pawlikowski 40 k., Ad. Suligowski z Warszawy 20 k.

Na listę hr. Klementyny Szembekowej: Tadeuszowa Cieńska 20 kor., Eliza Chrzanowska 6 k., hr. Roman Szembek 2 k., Mikołaj Chrzanowski 2 k., Pietraszkiewiczówna 1 k., hr. Klementyna Szembekowa 10 k. Razem 41 k.

Na listę dra Kazimierza Dłuskiego: Dr Kazimierz i drowa Bronisława Dłuscy 10 k., Zygmunt Suchowiecki 20 k., Marynowska 10 k., W. S. 2 k., K. 1 k. Razem 43 k.

Prof. dr Wicherkiewicz 10 k., prof. dr Edward Korczyński 10 k.

Na listę dra Gałęzowskiego w Paryżu: Dr Ksawery Gałęzowski 20 fr., Józef Galęzowski 5 fr. Razem 25 fr. czyli 23 k. 75 h.

Na listę Ludwika Dygata w Paryżu: Jadw. Garczyńska 1 fr., Prażmowska 1 fr., Hel. Maslowiczowa 1 fr., Hauryńska 1 fr., Gasztowtt 1 fr., K. Dunin Markiewicz 1 fr., L. Dygat 3 fr., W. Krypski 1 fr. Razem 10 fr. = 9 k. 20 h.

Na ręce dra S. Sterlinga w Łodzi: Dr Ign. Perlis 1 rb., K. Rossman 1 rb., dr Henryk Kohn 1 rb., dr S. Serkowski 3 rb., dr Karol Jonscher 3 rb., dr M. Cohn 1 rb., dr L. Frankowski 1 rb., dr J. Sachs 1 rb., dr A. Kousche 1 rb., dr S. Sterling 2 rb., dr L. Przedborski 1 rb., dr A. Goldmann 50 kop., dr H. Rosenthal 50 kop. Razem 17 rub. = 42 k. 60 h.

Na ręce prof. dra Mierzejewskiego w Petersburgu: Dr Konosewicz 2 rb., dr Tomaszewski 3 rb., dr Januszkiewicz 3 rb., dr Strawiński 3 rb., dr Cypryan Zakrzewski 3 rb., dr Stan. Wolański 2 rb., dr Mierzejewski 10 rb. Razem 26 rb. = 65 k. 26 h.

Arturowa Lessel z Radomia 10 k., dr Geisler z Otwocka 10 rb. = 24 k. 70 h.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Lista gości w Zakopanem

od d. 17-go do d. 24-go marca.

Klotzówna Marya	Kraków	Hotel Kuliga
Lachecka Zofia	»	»
Zakrzewski J. z żoną	W. Ks. Pozn.	»Obrochtówka»
Bielański Roman	Nowy Sącz	H. «Mors. Oko»
Gutkowski Witold z matką	Łódź	»
Skuciński Jan	Tarnów	»
Krauss Janos	Tokaj	Hotel Kuliga
Marynowski Mikołaj	Podgórze	Staszeczkówka
Sulikowski Janusz	Częstochowa	«Jagienka»
Hr. Dąbski	Król. Polskie	H. «Mors. Oko»
Dr. Jakesz Zygmunt	Lwów	»
Fischer Gustaw	»	»
Morawski B. J. z siostrą	Kraków	»
Zakrzewski Jan z żoną	Warszawa	«Jasna»
Mamlok Lud. z żoną	Częstochowa	«Pepita»
Dorożyńska Wanda	Rohatyn	«Marya»
Beerowa Marya	Tarnowa	«
Kallenbach Józef	Warszawa	«Liliana»
Schörger Gizela	Bochnia	«Łomnica»
Peliski Czesław z żoną	Monachium	«Osobita»
Tańska Katarzyna	«	»
Błażowska		H. «Mors. Oko»
Czerwiński M. S. z rodziną	Podole	«Zawrat»
Świderski Jan	Król. Polskie	Z. dr. Chramca
Godlewski Tadeusz	Kraków	«Szałas»
Pisarek Wojciech	Rzeszów	Skibówka 4
Komorowska Janina	Muszyna	«Fortunka»

Razem osób 38. Ogółem od 1-go stycznia 934.

Redaktor odpowiedzialny: Leonard Mataszewski. — Wydawca «Związek Przyjaciół Zakopanego». — Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.